№ 108. Warszawa, Sobota $\frac{14}{26}$ Lipca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Natalji M. i Kunegundy. Wschód słońca o g. 4 m. 14.—Zach. o g. 8 m. 58. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w poł. ciep. 23. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI, z dnia 3 Lipca, mianowani zostali: JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA KSIĘŻNA KATARZYNA MICHAŁÓWNA, szefem pułku Ryzskiego dragonów, który ma się nazywać: pułkiem dragonów JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNEJ KATARZYNY MICHAŁÓWNEJ. J. C. W. arcy-książę Leopold Austrjacki, szefem pułku Kazańskiego dragonów, który ma się nazywać: pułkiem dragonów J. C. W. arcy-księcia Leopolda Austrjackiego. J. W. Książę Alexander Heski, szefem pułku Woznesieńskiego ułanów, który ma się nazywać pułkiem ułanów J. W. Księcia Alexandra Hesskiego. Członek rady Państwa, jenerał-adjutant, jenerał-jazdy hr Osten-Saken 1, szefem pułku Olwiopolskiego ułanów.

— Przez rozkaz CESARSKI z dnia 29 Czerwca, naczelnik wydziału wojskowego kancelarji Namiestnika Królestwa, radca kolegjalny Czerkasow, za wysługę lat, postąpił na radcę stanu.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ ułaskawić raczył Karola Tolińskiego, zesłanego na osiedlenie do Syberji za przestępstwo polityczne, z powróceniem go do używania praw, jakich przy zesłaniu na osiedlenie pozbawiony został.

— NAJJAŚNIEJSZY CESARZ JMĆ. na zdanie komitetu pp. ministrów, w dniu 29 Maja r. b. raczył rozkazać: 1) dozwolić ustanowić w miasteczku Białéj Cerkwi, w gub. Kijowskiéj, należącém do hr. Wład. Branickiego, komisją kwaterniczą, na zasadach skreślonych przez zwierzchność miejscową, pod prezydencją samego właściciela miasteczka lub jego pełnomocnika, przy deputatach od mieszkańców rozmaitego stanu i za zawarowaniem, żeby w czynnościach swoich, komisja takowa stosowała się do przepisów ogólnych, o komisjach kwaterniczych wydanych, i 2) koszt utrzymania sekretarza komisji po 75 rs.: jednego kopisty po 35 rs.: na wydatki kancelarji, najem woźnych dla posyłek 30 rs. rocznie, i nadto, jednorazowo, na wydatki ustanowienia komisji 20 rs., ponoszone być mają przez właściciela miasteczka.

— Na zdanie komitetu pp. ministrów, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ JMĆ, w dniu 29 Maja r. b. raczył NAJWYŻEJ zezwolić, iżby właściciel miasteczka Niemirowa w guber. Podolskiéj, hr. Bolesław Potocki, mógł na swoje miejsce wyznaczyć zastępcę do prezydowania w komisji kwaterniczéj Niemirowskiéj.

— Rada administracyjna, na posiedzeniu z dnia 1 (13) Czerwca r. b., udzieliła radcy honorowemu Walerjanowi Podwysockiemu, mieszkańcowi gubernji Czernihowskiéj 5-letni list przyznania wynalazku na ulepszony przez niego sposób wyrabiania mączki cukrowéj z buraków i innych roślin.

— Do czynności odbyć się mających przy zwijaniu numerów składających 88 loterję klasyczną, oraz wygranych 1éj klasy, niemniéj przy ciągnieniu tejże klasy, wyznaczeni zostali od dnia dzisiejszego następujący obywatele tutejszego miasta jako delegowani i czynny udział w działaniu biorący, jako to: Neubauer Stefan, Zeischner Wilhelm, Simmler Jakób, Malcz Karol, Naimski Jakób, Zawadzki Roch, Grodzicki Józef, Heinrych Fryderyk, Lentzki Alexander, Naimski Ludwik, Sommer Wojciech, Brun Krzysztof.

— Z powodu nadzwyczaj nizkiego stanu wody na Wiśle, żegluga parowa osobowa na dolnéj Wiśle, mianowicie między Warszawą a Ciechocinkiem wstrzymaną zostaje do czasu przyboru większéj wody, o czém w swoim czasie publiczność zawiadomioną zostanie. Paropływ zaś Nro 10 „Pilica" między Warszawą a Nową Alexandrją kursujący, odpływać będzie bez przerwy z Warszawy do Nowéj Alexandrji trzy razy na tydzień to jest w poniedziałek, środę i piątek nie o 6éj godzinie jak to dotychczas miało miejsce, lecz o godzinie 4éj zrana, a to w celu, iżby paropływ ten mimo nizkiego stanu wody i dni coraz krótszych mógł jednego dnia wypłynąwszy z Warszawy stanąć na wieczór w Nowéj Alexandrji.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 22. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 k. $64\frac{1}{2}$.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 7. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 k. 7. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 17.—Kupon Obl. rs. 1 k. $27\frac{7}{9}$ Listów zastaw. k. $5\frac{1}{2}$.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $43\frac{1}{48}$.

Korrespondencja Kroniki.

Kowno, Lipiec 1856.

Kowno, które po kilkumiesięcznem oddaleniu znowu odwiedziłem, znacznie utraciło pod względem ożywienia i ruchu handlowego, od czasu jak zawarty pokój otworzył na powrót Kronsztad i Rygę okrętom cudzoziemskim. Zamiast owych kilkuset batów pruskich i krajowych, któremi Niemen i Wilja były zapchane w roku zeszłym, ledwie ich teraz widać kilkanaście. Fracht do Memla lub Królewca, który w niektórych przypadkach wzniósł się podczas wojny do stu kilkudziesięciu talarów pruskich od łaszta, waży się obecnie między trzema a pięcioma talarami.

Słynie dotąd pomiędzy pruskimi batnikami szyper Samuel Balzereuth, który mając bat czyli jacht, wartości 2000 talarów, w roku zeszłym ładował ztąd do Prus pieńki 4000 pudów po jednym talarze, czyli przy doliczeniu ażio, po 1 rublu sr. z puda. Powrotnym frachtem przywiózł z Prus 800 beczek soli po 2 rs. z beczki za spław, tak że w trzech tygodniach zarobił rs. 5600 za jednę podróż. W zwyczajnych czasach za rs. 100 chętnieby tę samą podróż odbył.

W mieście też samém nierównie mniéj ruchu; karawany rossyjskich zwozczyków wraz z ostatniemi śniegami stajały, i nie więcéj ich teraz widać aniżeli przed wojną. Domy handlowe Ryg- skie i petersburgskie komisantów swoich i pry- kaszczyków odwołały, kantory zwinęły i kapitały z tutejszego placu napowrót wycofały. Taka próżnia nagła po dwuletniéj gorączce handlowéj i zarobkowéj, zamąciła nieco życie tutejszych mieszkańców, mianowicie niższéj klasy i żydostwa. Przez dwa lata nagłe nagromadzenie ruchoméj ludności podniosło cenę mieszkań; podwyższenie to dało się uczuć mianowicie w domostwach ostatniego rzędu, dokąd zwozczyki zajeżdżali i gdzie przepłacano już nietylko podwórza, ale nawet ogrody warzywne i przedwiejskie poletka orne, na utworzenie czasowych składów na towary. Były takie przypadki, że komorne najniższego rzędu z rs. 20 podniosło się na rs. 100.

Ceny żywności także nadzwyczajnie urosły; płacono zaś bez targu, bo zarobki były tak znaczne i tak łatwe, że równowaga między zyskami a wydatkami nie trudną była do utrzymania. Tragarz i dzienny najemnik, który dawniéj zarabiał po kop. 30 dziennie, w przeszłym roku drożył się kiedy mu rubla albo nawet dwa ofiarowano. Przy tak wielkich zyskach nałogi się rozwinęły i nie znane pierwéj potrzeby. Przyszło do tego, jak mi

OBRAZEK Z MIASTECZKA.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Ależ cedułą gdzie? — krzyczy opamiętały poczthalter, ciągnąc z drugiéj ręki pana Karola sino porubrykowaną kartę.

— A idźże sobie acan do sto par beczek!— cóż to, za swoje pieniądze gazety przeczytać nie mogę?

— Ależ cedułę pan zabierasz, to napad oczywisty rozbijać zamki!

— Eh głupstwo panie! — ofuknął pan Karol — chybił... a niechże go kaczki rozdepczą, tfu! głupiec, miarkujecie, trzy kroki...

Tu już emeryt nie mogąc powstrzymać palącéj go ciekawości, szarpie za środek gazety, urywa ją zostawiwszy koniec w ręku pana Karola i w nogi. Pan Karol z ognistem spojrzeniem za nim, a prezydent z pudełkiem pod pachą, także trzymając za róg gazety, pakuje się w nowych lakierowanych butach, w sam środek potężnéj przedgankowéj kałuży. Sam tylko poczthalter niewiele myśląc, zbiera po ziemi rozrzucone expedycje.

— Pudełko, pudełko jeszcze! — krzyknął pisarz.

— Prawda, pudełko prezydencie!

— To moje, to do mnie — a strzelił, no i strzelił? ktoby też się spodziewał...

— Trzeba pokwitować, tak nie można — wołał poczthalter.

— Głupstwo... do mnie i tego — czekajno, a czy was tam... oddasz czy nie, no, bo jak..... miarkujesz, no?

I tak szarpiąc się, wydzierając na podobieństwo tego astronoma z bajki, brnęli coraz to głębiéj w ową kałużę. Nareszcie pierwszy prezydent obaczywszy pomaczane lakiery, a emeryt uczuwszy potężne szarpnięcie po ramieniu, cofnęli się napowrót, zostawiając samemu panu Karolowi zaszczyt czytania wśród błota swojéj gazety.

Miarkując z podobnie gazeciarskiego zapału, że ja najpredzéj zostanę tu ofiarnym kozłem i koni się nie doczekam, uzbrojony w cywilną odwagę, wychodzę do ganku. Poczthalter ani słucha méj prośby, bo klnąc i gazety i pocztę i prezydenta i pisarza, zbiera, gatunkuje, notuje porozrzucane szpargały; stoję więc przed nim z miną prawdziwie kłopotliwą, gdy w tem huknie mi ktoś nad uchem:

— Gdzie moje pudełko z Warszawy?

Skoczyłem jak oparzony i patrzę, aż tu przedemną ogromna kobieta jak najtęższy gwardyjski grenadjer, macha rękoma, dopominając się o pudełko.

Słowo wam daję, czytelnicy, struchlałem; albowiem wystawcie sobie pąsową kulistą twarzyczkę, najmniéj trzy ćwierci łokcia średnicy mającą, osadzoną na tęgich barach, w téj chwili nie bardzo skromnie przystrojonych, i złotobrazowy czepek suto wstążkami okraszony, a do tego stosowny wzrost, figurę, rączki, nóżki, to nic dziwnego, że ja, nie żaden personat, a do tego niezbyt odważnego serca, zapomniałem języka w ustach, jak ten studencik złapany przez dyrektora na jakiéj swawoli. Wkrótce atoli opamiętawszy się nieco, zauważyłem że i prezydentowa spojrzawszy na mnie surowo, zwróciła się do męża szepnąwszy:

— Co to za jeden?

Na to zapytanie prezydent, pan Karol i emeryt popatrzyli ku mnie a ja wzajemnie dostrzegłem, że i na nich wpływ szanownéj naczelnikowéj miasta nie mało skutkował, bo pan Ka-

żydek opowiadał, że widziano prostych żydów pijących szampana w najlepsze, jakby niegdyś innego napoju nie znali. Teraz urwało się to wszystko, i jak tenże sam żydek wyrażał się, wszystko w Kownie dzisiaj jakby nazajutrz po weselu; było *używantes*, jak powiada, ale teraz post i niewygoda. Właścicielom domów nie chce się spuścić z cen komornego, i drożyzna wiktuałów po części się jeszcze utrzymała.

Z tém wszystkiém Kowno wiele zyskało, i chociaż teraz doznaje niewygód przejścia z ruchu nadzwyczajnego do zwyczajnego, nie masz wątpliwości, że z czasem, i to nie zadługo, postęp się rozwinie już nie szybko i gorączkowo jak niedawnemi czasy, ale wolno a bez przerwy i przeszkód. Stopniowo Kowno staje się miastem składowém, zkąd towary na dość obszerną przestrzeń Litwy promieniują.

Naprzykład, staroz. Brun kupiec z Suwałk, założył tu skład żelaza, które zakupuje w zakładach górnictwa rządowego w Królestwie Polskiém i do Kowna kanałem Augustowskim i Niemnem sprowadza. Tego roku sprowadził go do 50,000 pudów. Wartość tu na miejscu mniéj więcéj rs. 2 za pud. W przeszłym roku sprowadził go aż 200000 pudów, a to dla braku w tych stronach żelaza tak z zagranicy, jako téż i z rosyjskich fabryk. Żelazo polskie rozchodzi się i rozprzedaje z łatwością w całéj gubernji Kowieńskiéj i w większéj części gubernji Wileńskiéj. Gdy wyraziłem zadziwienie, że w gub. Wileńskiéj może wytrzymać współzawodnictwo z żelazem z fabryki po-Radziwiłłowskiéj w Nalibokach, objaśniono mię, że żelazo z Królestwa Polskiego trwalsze jest i zdatniejsze na listwy do kół, i że nierównie lepiéj wytrzymuje tarcie, osobliwie po bruku lub szosie, aniżeli nalibockie, które szybko się przeciera i zdziera. Rosyjskie żelazo dawniéj było tu w używaniu, teraz zaś podobno mniéj.

Wicin, tego roku, nie wiele widać na Niemnie, widziałem jednakże niektóre, płynące z okolic Stołbców z siemieniem do Prus. Wicina taka może naładować 800 berkowców czyli 8000 pudów towaru. Są to dziwne statki, które z daleka widziane, przypominają grubym i niezręcznym kształtem swoim amerykańskie parowce towarowe, z wyjątkiem tylko, że na wicinach, ma się rozumiéć, żadnéj machiny parowéj nie ma. Wicina kosztuje od rs. 1500 do 1800 i może trwać kilkanaście lat przy staranném utrzymywaniu. Osada wiciny składa się zwykle ze sternika, dwóch ludzi do pomocy i trzynastu odbojników, to jest tych, którzy holują wicinę na linie. Płata tych odbojników wynosi teraz dwa ruble sr. z Grodna do Kowna, mniéj więcéj, oprócz strawy, którą dostają od najmującego. Widziałem takich odbojników właśnie przy obiedzie na statku: ogromne misisko z grochem ze słoniną, stanowiło nieodmienną całkowitość ich jadłospisu, ale téż wolno im żądać i pochłaniać tyle grochu co się zmieści; w dni postne, dla zmiany i urozmaicenia, mają znowu groch, ale *bez* słoniny. Zresztą chleba do woli; pokazywano mi jednego gastronoma na statku, który cztery funty chleba zwykł przy obiedzie spotrzebować, bez krzywdy śniadania i wieczerzy. Ludzie ci, jak zwykle wszyscy flisacy, zajmujący są i odrębni w swojéj postaci, odbitniejszéj aniżeli u orylów na Wiśle; mówią po polsku, zarówno po żmudzku i po rosyjsku, i często gęsto spotkasz pomiędzy nimi ludzi zadziwiających zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem nabytém w ciągłym ruchu od górnego Niemna aż do morza. Zresztą, o ile mi się udało zauważyć, nierównie więcéj u nich moralności, aniżeli u wiślanych flisaków, a osobliwie tych, którzy z Prus pochodzą.

Wiciny budują się zwykle nad górnym Niemnem, gdzie las tańszy. Należą najczęściéj do żydów kupców, albo do obywateli, którzy je wynajmują żydowskim spekulantom i osadę z majątków swoich dostarczają. Tak jak na Wiśle na galarach ulanowskich, albo na tratwach, zwykle na wicinach widać żyda faktora, albo *prykaszczyka*; zwyczajnie także kilka wicin razem w drogę się wybierają, dla bezpieczeństwa i wzajemnéj pomocy, osobliwie przy rafach jak np: pod Rumszyszkami. Słyszałem, że p. Miller; obywatel nadniemeński, wybudował u siebie w tych czasach dziewięć batów na kształt pruskich i niemi zastępuje wiciny. Jestto postęp, bo jeżeli wicina ładowniejsza jest od batu pruskiego, to za to cztery czy pięć razy liczniejszéj osady potrzebuje i nierównie wolniéj płynie tak w górę jakoteż po dole. Z resztą, dzięki głębokości łoża w Niemnie, tak baty jak i wiciny, głębiéj ładują niż wiślane statki. Zanurzenie statków niemeńskich bywa od 3ch do 5ciu stóp. Żeby nie rafy i progi, które dałyby się usunąć, możnaby i większą głębokość statkom tym nadać.

Od przeszłego roku ukazują się na Wilji i do Kowna dochodzą *łajwy* staraniem hr. Tyzenhauza z Dźwiny na tutejsze wody przesiedlone i już dostatecznie aklimatyzowane. Są to drobne łodzie jakby czółna większego rozmiaru, mniéj więcéj 20 stóp długości a 5 środkowéj szerokości mające, na wodzie, w któréj na kilkanaście cali pod towarem się zagłębiają, dobrze osadzone i mniéj wywrotne pod wiatrem aniżeli z pierwszego wejrzenia się wydaje. Towaru biorą według stanu wody, jak mi mówili sternicy od 300 do 500 pudów. Kiedy wiatr dobry idą pod żaglem a w przeciwnym razie osada holuje na linie. Widziałem całą flotę łajw, która tu z Michaliszek z siemieniem i t. d. przybyła i na obrotny fracht sól pruską w beczkach zabrała. Było tam łajw 12 p. Paszkiewicza ze Straczy, 3 pani Buczyńskiéj z Dobrowlan i 8 p. X. Hotwicza. Jedyny zarzut który możnaby zrobić tym łajwom byłby ten, że wymagają na spław 300 do 500 pudów takąż samą osadę jaka na batach pruskich wystarcza na 20 do 50 łasztów to jest od 2700 do 8350 pudów (a), a na gabarach żeglugi parowéj warszawskiéj na 800 do 1000 korcy, to jest 3ch ludzi, sternika i dwóch majtków. Łatwo pojąć ile ten stosunek osady do ilości spławianego towaru podnosi fracht. Wypada zauważyć że trudności żeglugi po Wilji często płytkiéj, często rafami zapartéj wymagają do pewnego stopnia użycia większych sił. Z tem wszystkiém zaprowadzenie łajw na Wilji stanowi postęp. Osady pochodzą po większéj części z Michaliszek, miasteczka zamieszkanego przez tratwiarzy którzy z drzewem do Kowna dawniéj się spuszczali. Kiedy się pierwsze łajwy na Wilji okazały, obsadzone Łotyszami naddźwińskiemi, Michaliscy tratwiarze żartowali sobie z nowości, wkrótce atoli z nią się otrzaskali i ci co śmieli z początku najęli się na sterników i majtków na łajwy. Sami w ten sposób swoje wrażenia opisują. Płata wynosi około 100 rs. dla sternika, a 60 dla majtka na całą porę żeglugową. Zostają na własnym chlebie. Łajwy mogą obrócić sześć do siedmiu razy od wiosny do zimy z Michaliszek do Kowna. Obawiają się obecnie sternicy, że zabraknie towaru na górnéj Wilji, ale wypada się spodziewać, że przy ułatwionym spławie na dół, kupcy nieomieszkają skorzystać z podanéj im wygody i zasilać będą łajwy stosownym frachtem.

(a) Licząc po 18 pudów w beczce, a 7 i pół beczek w łaszcie.

Statek parowy »Wilno« hr. Tyzenhauza, po odbytej próbie żeglugi na Wilji na któréj dopłynął aż do Wilejki powrócił do Kowna; próba ta wykazała, że żegluga parowa możliwą będzie na Wilji dla mało zagłębiających się statków, skoro tylko usunięte będą rafy i inne tego rodzaju przeszkody. »Wilno« podlega teraz naprawom, po ukończeniu których odbędzie próbę jazdy Niemnem do Grodna. Największą trudność do zwalczenia przedstawia rafa pod Rumszyszkami. W ciągu tego lata nadejdą jeszcze dwa parostatki o sile 30tu koni każdy, w Królewcu dla właściciela parostatku »Wilno« zbudowane.

Widzimy z tego wszystkiego, że sposobów spławiania towarów do Kowna niezabraknie, kiedy zaś zważymy, jak już o tem przed kilką miesiącami nadmieniłem, że Kowno jest od natury przeznaczone na miejsce składowe (co Anglicy nazywają *a staple market*) dla handlu tak dowozowego jak i wywozowego, spostrzeżemy że życzyć wypada, aby kapitaliści i przedsiębiorcy umieli ocenić i upożytecznić dogodności, które im przedstawia miasto położone w ścieku dwóch spławnych rzek, (szossą Petersbursko - Warszawską przerznięte, i mające niezadługo być połączone za pomocą kolei żelaznéj z Prusami. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 21 Lipca. W Izbie niższéj przywódca torysów pan Disraeli zapowiedział interpelację w przedmiocie prowadzenia spraw zagranicznych. Milner Gibson (stronnik wolnego handlu), zapowiedział interpelację względem przyszłéj reprezentacji angielskiéj w Stanach Zjednoczonych.

Londyn 22 Lipca. (W nocy). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, lord Palmerston odmówił udzielenia szczegółowych wiado-

---

rol spuścił gazetę, emeryt prostując się zapinał guziki fraka, a drogi mężulko wyjąwszy cichaczem chustkę z kieszeni, ocierał powalane błotem lakierki.

— Proszę pana, coś pan za jeden? — spytała imponująco, rozwięzując sznurki ściskające pudełko.

— Ja pani... jestem z Warszawy.

— Cóż to że z Warszawy, ale świadectwo czy masz pan?

— Mam — odrzekłem wydobywając mój urlop biórowy, i to przyznam się z największą skwapliwością, by mnie nie spotkał podobny los jak poczciwego Wilkońskiego w Galicji.

— A tak, a tak, pan dobrodziéj z Komisji spraw wewnętrznych, bardzo przepraszam, bardzo — widzi pan, u nas taka się massa złodziei zagęściła, że nic dziwnego, jesteśmy ostrożni, a sam pan urzędnik, to wiesz jaka tu grozi odpowiedzialność.

— Tak, tak, odpowiedzialność, powtórzył uśmiechnięty mężulko — i zapewne pan czekasz na konie?

— Nie czekaj pan darmo — wtrącił słysząc to poczthalter — dziś koni nie dam.

— A dla czego? jeśli wolno spytać — wyrzekła prezydentowa rzucając groźne spojrzenie. — Ah co za prześliczne ubranie, ah lecę, idę, przymierzyć — i nie czekając odpowiedzi, zawiesza na ręku wyjęty z pudełka czepek, biegnie z nim ku domowi ciągnąc małżonka, gdy dwaj pozostali idąc wolno ku przeciwnéj stronie, czytali jeszcze gazety potykając się co kilka kroków o wystającą grudę nierównéj ulicy.

Zdesperowany, widząc się zupełnie opuszczonym, zabieram podróżne manatki i idę ku miastu szukać jakiego na noc schronienia. Ale nimem doszedł rynku, spotyka mię zadyszany prezydent, i w najniższych ukłonach zaprasza do siebie, dodając iż żona jego koniecznie sobie tego życzy. Trudna rada, pomyślałem, prezydentowa sobie życzy, trzeba przyjąć. Lokują mię tedy w kancellarji magistralnéj, znoszą stosy pościeli na twardą sofkę, częstują czemś podobnem do herbaty, słowem, odbieram nadspodziewane honory, dla czego i za co? to niech się czytelnicy domyślą!

Na przeciw kamienicy magistrackiéj, jak raz okno w okno, stała kamienica aptekarzowéj, wedle twierdzenia méj gosposi od niepamiętnych lat w stanie wdowieństwa jeszcze zostającéj. — Pani prezydentowa tedy roztworzywszy okna z kancelarją graniczącego salonu, po raz setny może przymierzała i zdejmowała owe z Warszawy przysłane ubranie, a przechylając się co chwila na zewnątrz, spoglądała w przeciwległe mieszkanie, koniecznie chcąc być widzianą.

— A co, nie pęknie z zazdrości Ignasiu?

— Pięknie, pięknie, jak honor hocham — powtórzył Ignaś przeglądając się w lustrze.

— At masz pan z takiem mężem! jak Boga kocham mówię, że on do niczego, najprzód panie głuchy...

— Nieprawda.

— Nieprawda, tak, tak, nie prawda i to się podobnemi wyrazami odpowiada żonie — słyszysz pan, czy to w Warszawie...

— No to przepraszam cię moja żonusiu...

— Cicho bądź kiedy ja mówię! dalej proszę pana żeby nie ja, coby się tu w mieście działo!.. ale jest... patrzcie, patrzcież państwo z za firanki spogląda... a co, śliczne, śliczne, śliczne moja pani aptekarzowo! zobaczymy jak wasani się uśtroisz! wołała klaskając w ręce z pewnym rodzajem przysiadań. — Moje ubranie z Warszawy — Halka dawaj zaraz! — Ignasiu jak Boga kocham patrzno... ale, ale, figę wasani, będziesz miała figę, i złożywszy palce w stósowny kułak wysadziła je za okno. — A ha, to jéj się wydarzyło, a ha, kto górą pani aptekarzowo?

mości co do zamiarów rządu w przedmiocie przyszłego wyboru posła angielskiego w Stanach Zjednoczonych. Zaproponowane przez pana R o e b u c k wotum nieufności w przedmiocie sprawy jenerała Beatson, zostało większością 71 głósów przeciw 23 odrzucone.

Malta 13 Lipca. Paropływy *Shearwater* i *City of London* przybyły tu z powrotem, z pasażerami i osadą statku *Spartan*, który rozbił się przy brzegach tunetańskich i którego podobno nie będzie można ocalić.

Paryż 22 Lipca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi z San Sebastian 21 b. m., że w Santander usiłowano zrobić pronuncjamento. Sprawa Saragossy bliską jest spokojnego załatwienia.

Tenże dziennik donosi następnie z Barcelony, że w dniu 18 i 19 zbudowane tam barykady, przez zwycięzkie na każdem miejscu wojsko bez trudu zostały zdobyte. Jenerał Bassels jest zraniony. Dzienniki madryckie liczą stratę tyraljerów na 150 ludzi, a między niemi z jednego pułkownika i jednego dowódcę bataljonu. Straty powstańców są daleko znaczniejsze, ponieważ wojsko nie dawało pardonu. Szpitale są przepełnione. Walka trwała 48 godzin.

Konstantynopol 14 Lipca. Lord Redcliffe, Omer-pasza, jenerał Martimprey, wielki wezyr Ali-pasza, Mehmed-Kepresly i minister wojny Mehmed-Ali, znajdowali się na obiedzie danym przez posła francuzkiego margrabiego Thouvenel. — Jenerał Codrington, ostatni naczelny wódz armji krymskiej, zwiedził Odessę na pokładzie paropływu *Alger*. Ewakuacja Bałakławy jest już zupełnie skończona.

Neapol 14 Lipca. Traktat handlu i żeglugi z Prussami i Zollvereinem z dnia 17 stycznia 1847 roku, został rozciągnięty i do pośrednich produktów. *(Pr. St. Anz.)*

A N G L J A.

Londyn 19 Lipca. Szczegóły okropnego i krwawego starcia które miało miejsce wczoraj w obozie w Alderscott, między legją cudzoziemską niemiecką i 41 pułkiem linjowym, sprawiły wczoraj wieczorem głębokie i boleśne wrażenie w stolicy. Wrażenie to tem było żywsze, gdy dowiedziano się, że przy początku tej bójki Królowa i cała rodzina królewska znajdowały się jeszcze w obozie.

Podajemy tu z dzisiejszych dzienników następujące szczegóły które jeszcze nie są kompletne, bo kto wie czy walka ta nie trwa dotąd, pomimo smutnych skutków jakie za sobą pociągnęła:

Wczoraj w piątek z rana, wiadomości nadeszłe do stacji Waterloo-Bridge, doniosły o tem starciu i mówiły o czterech lub pięciu żołnierzach poległych z każdéj strony i o innych ciężko ranionych, że powątpiewano o ich uratowaniu. Te podania były przesadzone, ale sama prawda tak już jest boleśna, że nieużytecznem byłoby ukrywać rzeczywistą rozciągłość tych smutnych wypadków.

We wtorek wieczorem jak się zdaje, legja niemiecka fuzyljerów przybyła z Turcji przez Portsmouth i w téj chwili właśnie znaczna część 41go pułku linjowego znajdowała się na widowisku wojskowem przygotowanem w Bagebot z powodu przeglądu królewskiego. Za powrotem ztamtąd żołnierze 41go pułku znaleźli w jednym domu za obrębem obozu, gdzie przedają różne napoje, kilku nowo przybyłych i dość żywo przemówiono się z powodu kilku kobiet które znajdowały się w towarzystwie pijących. Sprzeczka stawała się coraz żywszą, żołnierze niemieccy oberwali kilku Anglikom ich medale krymskie, zdeptali je nogami i zagrozili innym że im tak samo uczynią. Naturalnie żołnierze 41go pułku byli tem niezmiernie oburzeni i z razu chcieli tę rzecz zgodnie ułożyć, ale gdy to się nie udało oddalili się.

Niemcy udali się za niemi aż do obozu i na gruncie dzielącym obóz południowy od północnego rozpoczęła się bójka. Niemcy zaczęli od rabowania barak angielskich i poniszczyli wszystko nieledwie, w połowie pierwszéj linji na którą się rzucili.

Dostawszy się na środek zarośla, Niemcy sformowali się w kółko i zbierając z ziemi kamienie zaczęli rzucać niemi na żołnierzy 41go pułku i wielu z nich poranili. Anglicy otrzymawszy niejakie posiłki natarli na Niemców i odpędzili ich, ale ci wkrótce powrócili z karabinami i bagnetami i byłyby strumienie krwi popłynęły, gdyby oddział jazdy wracający z przeglądu, a należący do legji cudzoziemskiéj, i jeden pułk angielski, nie wdały się w tę sprawę. Niemcy jednak nie przestawali walki i jazda musiała przypuścić szarżę aby ich rozproszyć.

Postrzeżono wtenczas że kilku żołnierzy 41go pułku byli ciężko poranieni, równie jak kilku z legji niemieckiéj. Sześciu tych ostatnich zlanych krwią przewieziono do szpitala ich legji, i jest nadzieja, że żaden z nich nie jest śmiertelnie raniony.

Przez cały dzień wielki ruch panował w obozie.

Niemcy niezmiernie są wzburzeni, a 18ty pułk irlandzki który przybył do obozu po południu, dowiedziawszy się co się stało, okazał niezmierne rozdraźnienie i zagroził pomszczeniem się za pułk 41. Tymczasem jednak władze wojskowe przedsięwzięły wszelkie możliwe środki aby zapobiedz nowemu starciu.

Mimo to obawiano się nowéj bójki wczoraj wieczorem. Ale ponieważ telegraf nic dziś nie doniósł, można mieć nadzieję, że ta obawa nie zjiściła się.

Londyn 19 Lipca. Propozycje Stanów Zjednoczonych w przedmiocie Ameryki środkowéj, zdają się być tak rozsądne i stanowcze, że nieporozumienia w tym przedmiocie bezwątpienia wkrótce zostaną załatwione.

Raport komisji krymskiéj został posłany Izbie do roztrząsania. *(Indep. Belge).*

A U S T R J A.

— Poseł duński hrabia Bille Brache, opuścił Wiedeń udając się jak najspiesznićj do Kopenhagi. Chociaż *Gazeta Austrjacka* dodaje, że podróż ta jest prostym wyjazdem za urlopem, bardzo być może, ze ona ma związek z interesem księztw niemieckich, względem których Austrja przybrała bardzo stanowczą postawę. *(Le Nord).*

— Piszą z Wiednia do *Constitutionela*, że sprawy hiszpańskie żywo zajmują rząd austrjacki. Obawia się on dla Włoch skutków rewolucji hiszpańskiéj, i chce ufortyfikować Parmę, dla skuteczniejszéj obrony wyższych Włoch. Korrespondencja podająca ten fakt, dodaje że jenerał Crenneville, dowódca wojska austrjackiego w Księztwach, skutkiem zajścia z księżną rejentką, jak wiadomo, został usunięty i zastąpiony przez jenerała Baumgarten, dawnego gubernatora i komendanta Moguncji, człowieka daleko energiczniejszego. Sądzimy jednak że nie na energji zbywało jenerałowi Crenneville, i że chodziło właśnie o zastąpienie go przez innego jenerała, więcéj pojednawczego charakteru. *(Independance Belge).*

B E L G J A.

Bruxella 21 Lipca. Belgja w dniu dzisiejszym przedstawia najważniejszy fakt polityczny; kraj nasz obchodzi uroczystość bardzo rzadką w historji narodów, 25tą rocznicę wstąpienia na tron Jego Kr. Mości króla Leopolda Igo.

Od wielu lat dwaj dopiero monarchowie doszli do tak szczęśliwego politycznego jubileuszu: wiekopomnéj pamięci Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossji Mikołaj Iszy, i obecnie Król belgijski.

Nasze dzienniki (i francuzkie podobnież). zapełnione są szczegółowemi opisami téj uroczystości, tak, że mało bardzo pozostało miejsca na innego rodzaju wiadomości. *(Le Nord).*

F R A N C J A.

Paryż 21 Lipca. *Moniteur* zawiera list Jego Ces. Mości do p. Rouher, ministra budowli publicznych. W liście tym Cesarz bardzo obszernie roztrząsa przyczyny, które pociągają za sobą wylewy i ztąd wyprowadza wnioski względem środków, jakie uczynić wypada, aby ile możności zapobiegać ponawianiu się tych katastrof. Nagłe przybory pochodzą szczególnie z szybkości, z jaką ilość wód zwiększa się w krajach górzystych, nie mając czasu być wsiąkanemi w ziemię, tak jak na równinach. Cesarz zaleca użycie tam, zastosowanych przy wszystkich wpadkach pobocznych rzek w górze rzek głównych, przez co by się utworzył system jakoby jezior sztucznych, któreby ułatwiały i opóźniały upływ w dół rzek wielkich.

Łącznie z tym systemem, Cesarz zaleca dla Loary zbudowanie równolegle do biegu rzeki, tam faszynowych, otwartych ku górze rzeki i tworzących rezerwoary namułów.

Co do Rodanu, oprócz tam mających być wzniesionemi w punktach najbardziéj zagrożonych, w Lyonie ma być zbudowany odpływ, podobny do tego jaki jest w Blois, a wał wzniesiony będzie w miejscu, gdzie rzeka ta wypływa z jeziora Genewskiego. Ta kwestja ma być roztrząsaną wspólnie z rządem szwajcarskim.

Cesarz kończy, wyrażając swoją wolę, aby zarząd wszelkich rzek powierzony został jednéj osobie i żeby inżynjerowie należący do téj służby, mogli bezzwłocznie zająć się tym przedmiotem, dla tego żeby kraj korzystał z owocu ich specjalnych wiadomości i doświadczeń. *(Indep. Belge).*

Spojrzę i ja ku oknu, w samej rzeczy, blada pomarszczona a ściągła twarzyczka, miga się za firanką przeciwległéj kamienicy, z częstego zaś uchylania i szybciejszego jeszcze zamykania okienic wnosiłem, że naprawdę w niezbyt przyjacielskich obie panie zostawały stosunkach.

— Moja żonusiu — przemówił pan prezydent całując ją gracjonalnie w rękę — czy my to nic jeść nie dostaniemy? — i spojrzał ku mnie prosząco.

— No widzicie moi państwo, a to dopieroż żarłok, fe, nie wstydzisz się?

— Cóż kiedy... uważasz żoneczko... tak na kurczęta mam djabli apetyt.

— To zabić... Halka cztery kurczęta zabić!

— Nie ma już proszę pani.

— Jak to nie ma? a te co tam chodzą pod oknem?

— To nie nasze.

— Nie nasze? doprawdy nie nasze? — wyrzekła z przekąsem szturgnąwszy ją potężnie.— Co tu w mieście nie nasze, hę? złapać i zabić!

Sługa odeszła, a pani do mnie:

— Proszę pana dobrodzieja co tu za miasto, kurcząt dostać nie można, bo pan prezydent malowany...

— A dajże pokój! — syknął przestraszony mężulko ciągnąc ją za suknię — to z komisji...

— A i cóż z tego? — ten pan jest grzeczniejszy od ciebie, i pewno paplać nie będzie... bo mój panie... ale jakże ci na imie?

— Jan do usług.

— Mój panie Janie nie chwaląc się ja tu w mieście wszystkiem: wie pan, expedycje sama komponuję, a jakie? to się pan przekonaj.

I to mówiąc, wyciągnęła z szafki plikę akt magistrackich czytając jedna za drugą.

— Prawda, prawda, doskonałe, wyborne,— powtarzałem słuchając przez pół godziny magistrackich wezwań i odpowiedzi.

— I uważasz panie Janie, są tu w mieście tacy, a raczéj takie panie, którym się zdaje że są coś lepszego odemnie; otóż niedaleko szukając, ta pięknie chuda aptekarzowa, nosa zadziera, dla tego że ma tam kilkanaście flaszek z kwaśnemi lekarstwami. A wszędzie jest, wszędzie ze strojami to z Radomia, to z Końskich... Nie tak moja imość nie, ja nie chwaląc się proszę pana, znam się w Warszawie z p. naczelnikiem i z panią naczelnikową, a jakże, bo niechno się pokaże u nich, to panie miejsca znaleść mi nie mogą, ot i teraz przysłała takie śliczne ubranie, że to... obejrz pan, wszystkie zakasuję.

— Ale co też kosztuje — wtrącił mąż.

— No cóż kosztuje? albo ty wiesz co kosztuje, kiedy grosza przy duszy nie masz. — Ja proszę pana, za pozwoleniem, buty mu kupuję, bo on do niczego.

Wtem otwierają się drzwi od sieni, i jakaś obdarta dziewczyna wbiega wołając:

— Moje kurczęta, moje kurczęta!

— Co, co, jak śmiesz?

— A kiedy mi Halka złapała kurczęta — mówiła z płaczem dziewczyna.

— To cóż wielkiego — zapłaci się.

— Kiedy mamunia wybiją...

— Powiedz mamuni że i ją wybiją, rozumiesz? No idź sobie precz — dokończyła wypchnąwszy ją za drzwi, a potem jakby nigdy nic nie było, mówiła daléj: — jutro mamy tu u nas wesele w mieście — stary Kukulski, nie zna go pan?

— Nie znam — wyrzekłem ziewając.

— Ten stary, co to gazetę sam z poczty odbiera, wydaje córkę za jednego tu urzędnika z powiatu, rachmistrza naszego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

HISZPANJA.

— Czytamy w *Journal des Débats* z dnia 21go lipca:

I dziś jeszcze nie mamy żadnych nowych wiadomości z Hiszpanji. Żadna depesza telegraficzna z Madrytu nie nadeszła tu, po téj, którą otrzymaliśmy z dnia 17 b. m. o przywróceniu porządku w Madrycie. Jeden z porannych dzienników donosi, że komunikacja telegraficzna wprost z Madrytem została zerwaną. Dziennik ten potwierdza ważniejsze szczegóły o krytycznem położeniu Saragossy. W Bajonnie otrzymano doniesienie datowane we czwartek (17) wieczorem, donoszące że cała Aragonja oświadczyła się przeciw O'Donnellowi, i że jenerał Gurrea na czele garnizonu i ludu, jest panem Saragossy. Dodawano, według tego dziennika, że kortezy mają zasiadać w tém mieście, gdzie już 85 deputowanych, to jest bardzo znaczna większość tego zgromadzenia, zjechała się dla narad.

Dziennik ten donosi także, że wobec tych wypadków, których Hiszpanja jest teatrem, rząd francuzki uznał za potrzebę przedsięwziąć niejakie środki ostrożności. Minister wojny przesłał rozkazy rozmaitym pułkom, aby się zbliżyły do granicy, ale o zgromadzeniu 25,000 ludzi, o czem biegały pogłoski, nie było wcale mowy w sferach rządowych.

Inny dziennik zwraca na to uwagę, że zebranie się kortezów w Madrycie, rozpędzone z rozkazu władzy, składało się z 91 członkow, a według brzmienia konstytucji, dość jest 20 deputowanych aby zwołać posiedzenie, a dość 50, aby ich narady były prawomocne. Nadto kortezy nie ogłosiły poprzednio formalnych ferji, nieodroczyły się do pewnego oznaczonego dnia, tylko zdecydowały iż na następne posiedzenie deputowani otrzymają wezwanie w mieszkaniach. Wiadomo że z pomiędzy 91 deputowanych którzy się zebrali w sali posiedzeń, 90 oświadczyło że nie pokładają zaufania w nowym gabinecie, i że ułożyli inną listę ministrów, ale że bójka na ulicach nie pozwala im przedstawić ją królowéj.

Zwyczajna poczta z Madrytu nadeszła w dniu dzisiejszym, przyniosła tylko prywatne korespondencje z dnia 16 do ajentury Havas, i wyciąg z nadzwyczajnego dodatku *Gazety madryckiéj* z téjże daty. Wyciąg ten zawiera proklamację gubernatora cywilnego Madrytu do mieszkańców stolicy z dnia 14, w chwili kiedy porządek bardzo już był zagrożony. Powiedziano w téj proklamacji, że nowy gabinet objął władzę jedynie dla tego, że przeszły gabinet wpośród najkrytyczniejszych okoliczności, pozostawił naród bez obrony, a królowę bez rady. Prywatna korespondencja dodaje tylko kilka szczegółów do tych, które jużeśmy ogłosili co do wypadków dni 15 i 16.

(*Journal des Debats*).

— Czytamy w *Ind. Belge*:

Nie potrzebujemy tu powtarzać, że całe zajęcie polityczne skupia się dziś więcéj niż kiedykolwiek około położenia Hiszpanji. Dotąd ciągle brak depeszy telegraficznych, ale zwyczajną pocztą mamy wiadomości z Madrytu po dzień 17. Im więcéj otrzymujemy szczegółów względem walki 15 i 16, tem bardziéj przekonywamy się o ich ważności. Pierwsze obliczenia co do rannych i zabitych, pokazały się daleko niższemi od rzeczywistości. W niektórych cyrkułach była prawdziwa rzeź z obu stron. Osoby poważne nieobawiają się zgrzeszyć przesadą, podając na 2,000 liczbę poległych i rannych z obu stron.

Rozmaicie opisywane i uważane są te wypadki. Każdy naturalnie zapatruje się na nie, stosownie do swoich sympatji i opinji. Ma się rozumieć że nie mówimy tu o zdaniach dzienników hiszpańskich, bo pierwszem staraniem nowego rządu, jak zawsze w podobnych przypadkach, było zabronić w Madrycie wszelkiéj nieprzyjaznéj mu publikacji.

Jeden fakt przedstawia nam się w sposobie nie zbitym, to jest że O'Donnell przygotował oddawna swój zamach polityczny i odgrywał komedję, co do zgodności z księciem Vitorji. Moglibyśmy wymienić bardzo znakomitą osobę, która w dniu 8 b. m. pisała do innéj także znakomitéj osoby w Paryżu: »Wszystko już przygotowane, możemy liczyć na O'Donnella we wszystkiem; wyparuje on Espartera!«

Ciągle ta sama niepewność względem tego ostatniego. Nie zdaje się być prawdziwem, że się udał do pałacu poselstwa angielskiego, jak to donoszono. Listy z Madrytu zapewniają, że rząd kazał go wyprowadzić ze stolicy pod eskortą, ale nie wiadomo dokąd. Powtarzamy to jednak tylko jako pogłoskę. Też same listy mówią, że Espartero znajdował się w dniu 14 na zgromadzeniu 91 deputowanych, i że głos jego figurował między temi 90, które się oświadczyły z naganą dla nowego gabinetu.

Chociaż niektóre listy mówią, że ogień rozpoczęty został przez milicję, to co podał najprzód *Journal des Débats*, to jest że początkiem walki było danie ognia przez wojsko linjowe do deputacji kortezów, która chciała królowéj prosić o potwierdzenie decyzji, powziętéj przez ich zgromadzenie, potwierdza się.

Równie zdaje się być pewnem, tak przynajmniéj głosi jedna *Coresp. Generale*, zawsze przychylna O'Donnellowi, że tenże zamierza stawić przed radą wojenną trzech dawnych swoich kolegów, jenerała Zabala, ministra spraw zagraniczuych, Lujana ministra robót publicznych, i Santa Cruz marynarki, chociaż żaden z nich nie wziął udziału w powstaniu, trudno zatém zgadnąć o co mają być oskarżeni. Jesli ta wieść potwierdzi się, a powtarzamy że podaje ją korrespondencja popierająca zamach stanu, byłoby to dowodem że mieliśmy słuszność, utrzymując że O'Donnell szybko pójdzie po drodze, prowadzącéj do zupełnéj reakcji.

Marszałek Narvaez przybył do Bajonny. Cóż on tam czynić zamyśla! Ludzie którzy lubią trywialne wyrażenia, odpowiadają na to: »Jeść kasztany które O'Donnell wydobędzie z pieca.« Wspomnieliśmy już o nienawiści, jaka istnieje między temi dwoma jenerałami i sądzimy, że O'Donnell nie da sobie bez oporu wydrzeć z rąk owoce swego zwycięztwa.

Z drugiéj strony wiadomo, że królowa Krystyna jest śmiertelną nieprzyjaciołką O'Donnella, który zrobił rewolucję w 1854 r., i zmusił ją do opuszczenia Hiszpanji.

Pogniewała się ona także w swoim czasie z marszałkiem Narvaez, którego kazała wysłać do Wiednia, dla zapoznania się z zakładami wojskowemi, ale te dwie osoby zbliżyły się już i pozornie przynajmniéj pojednały się w Paryżu, i nie ma wątpliwości że królowa Krystyna popierać będzie u swojéj córki królowéj Izabelli, nad którą pomimo oddalenia, zachowała nader silny wpływ, marszałka Narvaeza na szkodę O'Donnella.

Pojmujemy w jakiem kotle intryg znajdować się będzie znowu ta nieszczęśliwa Hiszpanja, która jeśli wyjdzie z nadużyć rewolucji, to tylko na to, aby popaść w nadużycia kamarylli.

Z Saragossy nic nowego, tylko że O'Donnell wysłał, a przynajmniéj ma wysłać wojsko przeciw temu miastu. Dzienniki przychylne nowemu porządkowi rzeczy, zaprzeczają pogłosce o zebraniu się 85 deputowanych w Saragossie. To pewna że nie można ani ręczyć za ten fakt, ani mu zaprzeczać, ponieważ żadnych wiadomości z tego miasta nie mamy.

Nie można jednak taić, że powstanie aragońskie ograniczone na własnych swoich siłach, nie będzie mogło długo się trzymać, i że jeśli żadna inna prowincja nie poruszy się, O'Donnell będzie mógł być zupełnie spokojnym.

— Czytamy w *Messager de Bajonne*:

W dniu 18 b. m. konsul hiszpański otrzymał depeszę, donoszącą że w dniu 17 wieczorem w Barcelonie i Gironie, tudzież na całéj granicy, panowała zupełna spokojność.

Do tych wiadomosci dodamy, że część garnizonu z Pampeluny i 5,000 garnizonu z Madrytu, wysłano do Saragossy, gdzie wybuchło powstanie, ale o jego szczegółach nic jeszcze dotąd nie wiemy.

Zapewniają że książe Vitorji jest w Madrycie, strzeżony pilnie, w domu zajmowanym przez matkę jenerała Gurrea. (*Jour. des Deb.*)

List z Saragossy 15 lipca donosi, że tam zaraz po nadejściu wiadomości z Madrytu o zamachu politycznym, wszystkie władze miasta i prowincji, tudzież dowódcy gwardji narodowéj, zgromadzili się w pałacu jenerała-kapitana. Tu utworzoną została junta, któréj prezesem mianowany jenerał Falcon, i zaraz wydano proklamację do mieszkańców prowincji, z wezwaniem ich, aby wspólnie z Madrytem wystąpili zbrojno przeciw nowemu gabinetowi, ale aby przy zbrojnem powstaniu, zrzekli się wszelkich nadużyć.

Czytamy w *Moniteur*:

Wiadomości z Hiszpanji są zaspokajające, depesza z dnia 16 doniosła już, ze w Madrycie spokojność już jest zupełnie przywróconą. Rozbrojenie postępowało pośpiesznie, i zwolna zupełna cyrkulacja przywróconą była na wszystkich ulicach. Z rana dnia 18 obawiano się powstania w Barcelonie, ale duch ożywiający wojsko, uspokoił władzę. Rzeczywiście nieliczne gruppy, które po południu utworzyły się tu i owdzie, zostały prędko rozproszone, i w dniu 19 panowała już zupełna spokojność. Milicję rozbrojono i rozwiązano.

Piszą z San Sebastian 19, że komunikacja telegraficzna z Madrytem, dotąd, z powodu zawichrzenia w Saragossie, jest przerwaną. Poczty i dyliżanse z Madrytu nadeszły w właściwéj godzinie, bez żadnego przypadku. Jenerał Echague z kilku bataljonami znajdował się w Tudella. Raporty z Madrytu zapewniają, że spokojność nie będzie już mogła być zakłóconą. W dniu 18 cała milicja oddała broń, a ludność powróciła do swoich zwykłych zatrudnień. Jenerał-kapitan Katalonji, przesłał wice-konsulowi hiszpańskiemu w Perpignan następującą depeszę:

»Barcelona 19 lipca. Spokojność już jest przywrócona, milicja rozbrojona. W Junquiera próbowano buntu, ale skończyło się na niczem.«

(*Preussischer St. Anzeiger*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Spectateur d'Orient* z d. 7 lipca:

Najsmutniejsze opowiadania otrzymujemy z Turcji.

Zamachy jakich chrześcjanie codziennie doświadczają od czasu ogłoszenia hatyhumajun, pisze ze Smyrny korrespondent *Gazety tryestyńskiéj*, są okropne. W Magnezji, Dżiusel Hissar, Durgitly, Tertz, Hujuson, Nasly, Aidyn i t. d. gminy chrześcjańskie żyją w nieustannéj trwodze. W dniu 26 maja turcy zamordowali jednego zakrystjana za to, że dzwonił na modlitwę. Trzéj chrześcjanie którzy się udali do kościoła, zostali pokrzywdzeni czynnie.

W Durgitli gromada fanatyków tureckich wpadłszy do kościoła w czasie mszy, pozrzucała na ziemię wszelkie świętości kościelne, a kijmi i jataganami okładała każdego, kto chciał nie dopuścić im spełnienia tych okropności. W Bendir jeden chrześcjanin wezwany na świadka przed kadego, został zamordowany. W Humusju turcy ścigali duchownego udającego się z pociechą religijną do umierającego chrześcjanina, który tym sposobem oddał ducha nieotrzymawszy Sakramentów.

W Nasly pewien podróżny europejski został zelżony i zbity za to, że nie ukłonił się derwiszowi. Ci którzy nadbiegli aby go bronić, zostali przywitani sztyletami i kilku z nich bliskiemi są śmierci. W Aidin muzułmanie zabili trzech wieśniaków, którzy naiwnie wierząc w ogłoszoną równość, poważyli się powitać ich słowami *salam alekum*, czyli: pokój z wami, zamiast jedynego dozwolonego im wyrażenia kiedy przemawiają do turków, to jest *Allah bi*: niech Bóg będzie z wami. Wielu innych chrześcjan którzy chcieli uwolnić swoich współwyznawców z rąk wściekłych turków, otrzymali śmiertelne rany.

Nazajutrz fanatyczny motłoch zamordował zakrystjana kościelnego, pogruchotał ołtarze, rozwalił kościół, następnie napadłszy na mieszkania chrześcjan, dopuścił się największych okrucieństw, szczególnie przeciw kobietom i dzieciom.

W dniu 1 czerwca jeden młody grek został zamordowany przez jednego z starszyzny tureckiéj. W dniu 3 gmin wpadł do kościoła i rabował go, a w dniach 13 i 14 nowe gwałty tego rodzaju miały miejsce i przy tem trzydziestu żydów i chrześcjan poraniono. W wielu innych miejscach księża i inni chrześcjanie zostali pobici za to, że klekotali na nabożeństwo, a w Serakjoy vice gubernator kazał wtrącić za to do więzienia księży i zakrystjana. (*Independance Belge*).

TEATR WIELKI. Jutro: 1szy akt opery *Trubadur. Dwaj złodzieje.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Niedorostek. Łobzowianie.*

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA. — Ostatnie przedstawienie JUTRO.

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Lipca 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.